Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 25. Leszno, dnia 18. Grudnia 1841.

Rajmund Rembieliński.

(Nekrolog.)

Nigdy nie jest za późno, wspomnieć o człowieku, który całe życie swoje spędził na usługach kraju, współobywateli, przyjaciół, krewnych i nieszczęśliwych. To oddanie czci zmarłemu, który na nią zasłużył sześćdziesiąt-letniém poświęceniem się dla drugich, jest potrzebą każdego szlachetnego serca, a powinnością przyjaźni; tém bardziéj, gdy dla niewiadomych przyczyn, redakcye pism publicznych w Warszawie przyjąć nie chciały żadnego wspomnienia o tak godnym pod wszelkimi względami mężu.

Zwyczaj upowszechnił podawanie nekrologów do pism publicznych, które to nekrologi częstokroć uprzedzona przyjaźń, lub ślepe familii przywiązanie, przepełniwszy pochwałami cnót i przymiotów zmarłego, nie daléj znanych jak obręb familii, stają się suchym nader artykułem, małą liczbę czytelników zajmującym.

Nekrolog, który dziś przyjaźń skreśliła, oparty jest na publiczném świadectwie mężów godnych, współczesnych zmarłego, których chlubne i poważne głosy wzywam śmiele, do poparcia przedsięwziętéj przezemnie pracy smutnéj... lecz należnéj. Taki to nekrolog, skreślając prosto ciąg czynów, szacownych w publicznym i prywatnym zawodzie znanego męża, staje się nie tylko zajmującym artykułem dla współczesnych, którzy go znali lub o nim słyszeli, lecz i następnych, którzy go nie znali, zachęcić może do naśladowania cnotliwego i użytecznego dla spółczesności życia.

Rok za rokiem prawie, dogorewają pomiędzy nami, niemal ostatnie iskierki, ostatnie jakoby szczątki, dawnych zasłużonych znamienitości, istotne społeczeństwa podpory, oraz wierne obrazy cnót słynnych naddziadów naszych.

Lecz tam, gdzie jest kres ostateczny życia pospolitych ludzi, tam prawdziwie znakomitych zaczyna się życie nowe, życie, którego grób nie niszczy, bo pamięć istotnych duszy i serca przymiotów oświetlając ciemności grobowe, nie dozwala zaginąć szanownym cieniom.

Tak jest, ludzie tacy, jak ten mąż, świeżo na wieczność uśpiony, ludzie z wielu niezaprzeczonych względów znakomici, w życiu i śmierci zostawiają następnym naukę, chlubnego cnotami i zasługami życia. Tacy ludzie są to ważne spółeczności ogniwa, i do całości niezbędnie potrzebne.

Mały sprawia odgłos a mniejsze jeszcze wrażenie pojedyncza cegiełka, którą czas z pośrodka innych wydobył i rzucił; lecz kiedy runie gmach okazały, pod którego przestwornym dachem liczne rodziny schronienie miały, o jakże daleko i smutnie rozlegnie się echo jego upadku! Człowiek pospolity upada jak owa cegiełka, zaledwie dotykając swym zgonem, szczupłą rodzinę i przyjaciół grono. Lecz gdy z owym to gmachem, leci rozlicznych rodzin gromada; w ten czas na niezmiernéj przestrzeni, którą on niegdyś zajmował, pozostaje tylko próżnia niezmierzona!.... próżnia, po któréj tysiącznėm echem rozlegają się długo żalu i daremnych westchnień głosy.

Taki to właśnie niedawno upadł mąż!... Nieodżałowana strata, napiętnowała się w zgonie ś. p. Rajmunda Rembielińskiego, niegdyś znamienitego urzędnika, a do ostatnich dni szczątku, szanownego i szanowanego obywatela.

Jakim był obywatelem i jakim urzędnikiem? dajcie niezaprzeczone świadectwo, wy wszyscy zacni współziomkowie, którzyście go bliżéj znali — i wy godni mężowie, którzy w publicznych zawodach z nim wespół zasłużyliście jak i on na publiczny szacunek; — i wy nareszcie, którzyście go z tylu czynnych i w odległości nawet wiadomych znać mogli zasług. Poprzyjcie szacownemi głosy ostatni hołd oddany jego pamięci, w tém słabém skreśleniu cnót i zasług jego, ręką przyjaźni przedsięwziętém.

Rajmund Rembieliński, potomek zacnego i szlachetnego domu w Polsce, herbu Lubicz, urodzony r. 1775., z ojca Stanisława Rembielińskiego, chorążego ziemi wiskiéj i matki Maryanny z Łączyńskich, Stolnika ziemi gostyńskiéj wów czas córki — pierwsze moralne domowe odebrał od nich wychowanie, i takie, które następnie przyczyniło się do rozwinięcia i ukształcenia pięknych duszy jego przymiotów, jakie z daru nieba odebrał i jakie w całém swém życiu zachował, a których zawsze korzystnie używał, w licznych dla kraju i ludzkości usługach.

Następnie kształcił swój umysł, i owe znakomite zdolności, w chlubnie znanym instytucie edukacyjnym korpusu kadetów polskich, założonym przez Stanisława Augusta, króla; gdzie przez piękne przymioty, talenta i prace w naukach odznaczając się nad innych, nader chlubną dla swéj młodości ściągnął na siebie wyłączną u-

wagę uczonego monarchy i względy sobie jego osobiste zjednał; a ukończywszy cały zakres nauk tam udzielanych, wszystkie też nadgrody w owym instytucie ustanowione otrzymał.

Zdrowe ziarno prawdziwéj obywatelskiéj cnoty, rzucone na dobrą Rajmunda Rembielińskiego duszę, następnie w każdém téż położeniu jego życia obfite wydawało owoce. — Dobre imię i mierny majątek, jedyną były puścizną otrzymaną po przodkach, z resztą wszystko sobie samemu winien; i tę powszechną cześć, która niezaprzeczenie w sercach jego współziomków istniała; i te zaszczyty, które zasługami i poświęceniem się dla dobra powszechnego otrzymał; i te nareszcie dobra obszerne, które dziś zajmują różne miejsca dwóch krain, sam zjednał, sam wysłużył, sam wypracował, rozumem, zdolnością, zabiegami, bez splamienia kiedy pod żadnym względem charakteru godnego człowieka i obywatela. Inni dziedziczą wielkość, on ją większą w dziedzictwie przekazał. Inni odznaczają się jednym rodzajem znaczenia, on zaś wszystkie dla siebie stósowne rodzaje znaczenia zjednał.

W roku 1794. licząc zaledwie rok dziewiętnasty życia, nie sądził, aby wiek jego młodocianny uwalniał go od służenia w tak ważnéj dla kraju sprawie, a dziecęcemi prawie ramiony uchwyciwszy broń, stanął w szeregach, gdzie przez męztwo, odwagę i szlachetne poświęcenie, mimo lat młodociannych, stopień pułkownika otrzymał. W roku 1806. przy odrodzeniu się ojczyzny, powołany naprzód na prezesa izby administracyjnéj departamentu łomżyńskiego, następnie dopełniał obszernego urzędowania jako prefekt departamentu płockiego, a późniéj jako prezes kommissyi w ów czas województwa mazowieckiego.

W r. 1820. zaszczycony został laską marszałka sejmu przez N. C. Alexandra. W smutnych i tak rozmaitych kolejach ziemi rodzinnéj, Rajmund Rembieliński był zawsze czynnym, nie pytał, jaka kolej rzeczy nastąpiła, lecz czuł, że w każdéj, jaka bądź, człowiek obdarzony jak on znakomitemi zdolnościami, użytecznym być może dla dobra ogólnego, i winien poświęcić się na usługę publiczną.

Pochodząc z szlachetnego i zacnego domu, sam obdarzony wyższemi zdolnościami, niemógł i nie powinien był unikać owych urzędów, w których mógł się stać tak wielce użytecznym, i na które powoływały go, zaufanie współobywateli, i życzenia rządzących w różnych czasach monarchów. A następnie ci władzcy ludów, nie mogli nieoddać sprawiedliwości jego rzadkim zdolnościom, i niemogli pominąć w nagrodach honorowych, jakiemi są ozdoby orderowe, któremi zaszczycony został, naprzód przez Fryderyka Augusta, króla saskiego, następnie przez N. C. Alexandra i króla polskiego.

Znał jednakże aż nadto Rajmund Rembieliński, że prawdziwie godne piastowanie znakomitych urzędów, połączone zostaje z licznymi trudami; że wymaga szlachetnego zrzeczenia się prywatnych swych widoków, interesów, i czuwania nad onemi; że naraża częstokroć na użalanie się osób, których życzeniom trudno zawsze dogodzić, gdy działać z urzędu wypada. Lecz jego rzetelna a razem światła prostota, w uważaniu każdéj okoliczności z prawdziwego jéj punktu, jego gruntowne i obszerne nauki, logiczny rozsądek, połączony ze szlachetnością duszy i sercem pełném ludzkości; kierowały nim zawsze, w postępowaniu roztropném i użytecznem dla innych, z poświęceniem częstokroć własnego dobra. A serce do prawdziwéj nawykłe cnoty, najpewniejszą było rękojmią tylu chwalebnych z urzędowań jego wynikłych czynności.

Założone pod przewodnictwem jego dwa miasta Zgierz i Łódź, wzniesienie się wielu innych, oddawna w opuszczeniu zostających, zaprowadzenie pożytecznych dla handlu krajowego fabryk, tak w rządowych, jako i prywatnych swych dobrach, przekażą potomności świadectwo urzędnika, równie utalentowanego jak niespracowanie czynnego.

Zaufanie podległych jemu, jako naczelnemu zwierzchnikowi; zaszczepiona między nimi jedność wspólnéj dążności ku dobru ogólnemu, cechowały biora, którym przewodniczył, jednając mu należną powagę.

Znać i rozumieć wszelkie praw przepisy, umieć je natychmiast zastósować do okoliczności i osób obecnych, z połączenia dobra ich prywatnego z ogólném; posiadać najtrudniejszą sztukę poznawania serca ludzkiego, które tyle rozmaitych postaci w działaniu powierzchownem przybiera; rozróżniać niewiadomość od podstępu, prostotę od złośliwości, jednoczyć zawsze dobro szczególne z powszechném; w każdym razie być gotowym do pełnienia obowiązków, i dla każdego żądającego pomocy bez różnicy być przystępnym, wyrozumiałym i łatwym, a niezłomnym, gdzie idzie o dochowanie sprawiedliwości, być wyższym na urzędzie a równym w obcowaniu; być zawsze powodowanym szczerą miłością dobra bliźniego; przebaczać urazy z wspaniałomyślnością, iżby się stać nieraz dobroczyńcą tego, który mu chciał szkodzić lub zaszkodził: oto są znane wszystkim zalety jego, tak w charakterze publicznym, jak i prywatnym.

Lecz niedosyć na tém, bo jest jeszcze wiele do powiedzenia o jego czysto-obywatelskiém życiu. Gdziekolwiek miał on stósunki i znaczenia, tych dla cudzéj pomocy lub przysługi i protekcyi, używać nigdy nieomieszkał. Dobroć złączona z nieskazitelną bezinteresownością, i czystym a światłym rozsądkiem, sprawiała, że wszyscy biegli do niego po radę i pomoc. Nie rzadkiém też u niego zdarzeniem bywało, cudzemi

sprawami trudnić się, one załatwiać, polepszać i kończyć, nieszczędząc na to częstokroć, ni trudu, ni datku. A zdanie jego z rozumu i serca czerpane, bywało zawsze zdaniem wszystkich. Poróżnione i wzajemnie ścigające się strony, o jakże często poddawały się jego światłemu i rzetelnemu zdaniu!

Sprawiedliwość zwykła się łączyć niekiedy z twardością duszy, co zamyka ucho na głos niedoli. Rajmund Rembieliński tchnący tą sprawiedliwością, litością niemniéj oddychał. Ubodzy i sieroty mieli w nim pewnego dobroczyńcę i opiekuna; mnóstwo sierót lub zasłużonych zestarzałych sług, miało sobie zapewniony w dobrach jego sposób do życia lub chléb łaskawy. Był to jeszcze jeden z tych panów, u którego widziano także sługi wychodzące na pany. O jakże często widziano go w urzędowaniu załatwiającego własną kieszenią interes ubogiego, który nie dał się pogodzić z przepisami urzędowania, a dobrem indywidualnem. Lecz trudnoby wyliczyć wszystkie jego wspaniałomyślności dowody, w tylu rodzajach rozlicznymi wyświadczane sposobami!!!

Samo usunięcie się Rajmunda Rembielińskiego od urzędowania jest dowodem jego szlachetnego sposobu myślenia; postawiony bowiem w przykrém położeniu, między posłuszeństwem urzędnika, a obywatelskiém uczuciem, wolał raczéj żądać uwolnienia od obowiązków, a niżeli cokolwiek wbrew własnemu przekonaniu i nieskazitelnéj cnocie wykonać.

Wzywam raz jeszcze waszego świadectwa, wy godni jego współziomkowie, współobywatele, współurzędnicy. Iluż was jest, którychby on tylu usługami, tylu dowodami przyjaźni, lub ludzkości nie zobowiązał!! I wy kmiotki z włości jego, i wy mieszkańcy dóbr jego, którzyście przytułek, schronienie i sposób do życia, pod troskliwą opieką znajdowali, świadczcie wszyscy o prawdzie słów tu skreślonych.

Ale odgłos zgonu jego, który przeleciał z okolic w okolice, jakby anioł smutku, szerząc wszędy też same uczucia żalu, w sercach ludzi godnych i szanownych, równie jak odgłos jęku i boleści, który się rozległ między mieszkańcami różnego wyznania ziem jego, świadczą aż nadto, że ten, którego zgon takie wrażenia na sercach wywiera, musiał być godnym i czci i wdzięczności!!! Pokój jemu!

A. B.

Klasztór w Ołoboku.

W południowo-wschodniéj części wielkiego księstwa poznańskiego, w powiecie odolanowskim, niedaleko ujścia rzeczki Ołobok w rzekę Prosnę, leży wieś rządowa Ołobok z klasztorem dawniéj mniszek Cystersek.

O wsi i kościele w Ołoboku Długosz (VI. 603. i 604. D.) wspomina w tych słowach:

„Po Fulkonie nastąpił na biskupstwo krakowskie, Cypryan Biskup wrocławski, który po sześciu latach dnia 26. Listopada 1207. zmarł i w kościele w Lubiniu pochowany został. Po nim wybrany został przez duchowieństwo Wawrzyniec, kanonik wrocławski, a następnie przez Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego, zatwierdzonym. Był on z familii Doliwów, Arcybiskup gnieźnieński go introdukował i w kościele w Ołoboku konsekrował.“

O powstaniu klasztoru w Ołoboku mamy w kronikarzach następujące wiadomości:

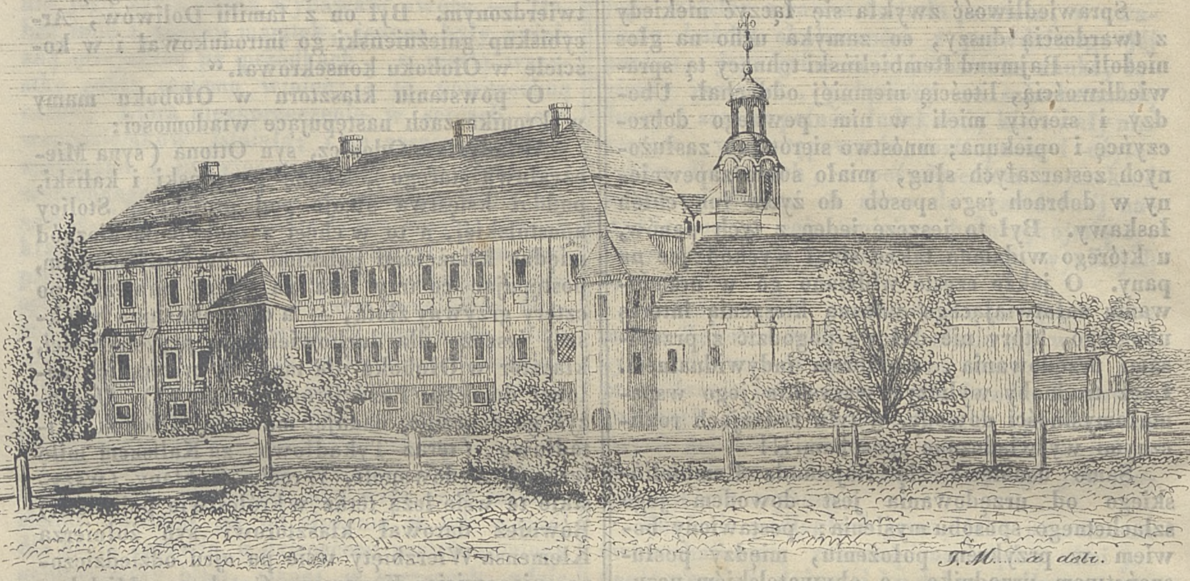
Władysław Odonicz, syn Ottona (syna Mieczysława starego), książę poznański i kaliski, poddał księstwa swoje pod protekcyą Stolicy apostolskiéj, a to w chęci zaspokojenia niezgód między książętami polskimi a duchowieństwem, postępując co trzy lata na skarb papiezki po cztery grzywny złota, — a dla pokazania większéj jeszcze dla duchowieństwa przychylności, klasztór w Ołoboku dla mniszek cysterskich założył dnia 10. Października 1213. (1) Uposażył go znacznie, nadając mu wsie: Ołobok, Kitadłowo, (teraz Tykadłowo, za Kaliszem milę leżące), Żydowopole, Wrośle, Koblany, (wszystkie te wsie leżą teraz w królestwie polskiém.) Również darował klasztorowi syn żołnierza Klemensa Wierzbięty wsie po ojcu odziedziczone, mianowicie: Konarowo, Grzybowo, Mislakowo i Druszkowo. Póżniéj darował jeszcze ten sam Władysław wieś Staw, którą od synów Wawrzyna, Dobrogosta i Kreszaka za trzy wsie, t. j.: Chotnino, Golikowo i Pieniążkowo, był zamienił. Na prośby Władysława, Arcybiskup gnieźnieński kościół w Ołoboku poświęcił, i ze swéj strony za pozwoleniem kapituły gnieźnieńskiéj, dziesięcinę biskupią z wsiów między rzeką Ołobok i Baryczą leżących, temuż klasztorowi odstąpił.

Tak klasztór w Ołoboku zbogacany pobożnemi dary, aż do najpóźniejszych czasów istniał, opływając w wszelkie dostatki. Gmach pierwotny zgorzał, lecz natomiast okazalszy, na rycinie wystawiony, wzniesionym został.

Zakonnice poświęcały się wychowaniu i nauce córek szlacheckich, i był czas, gdzie Ołobok miał tę samą sławę w Wielkopolsce, co dzisiaj najpierwsze zakłady naukowe w miastach stołecznych. Prócz tego zgromadzenie panien ołobockich, z wspierania biednych, leczenia chorych i wielu dobrych uczynków, w ustach okolicznych mieszkańców trwały zachowało sobie pomnik. Było to także schronienie dla panien szlacheckich świeckich, które za mąż nie poszedłszy, przepędzały koniec życia na tak nazwanéj dewocyi w klasztorze.

Przy zabieraniu dóbr klasztornych na rzecz rządu, zabrano także i dobra ołobockiego kla-

(1) Kromer fol. 126. Długosz fol. 615. Naruszewicz zaś kładzie rok 1212.



Klasztór Cystersek w Ołoboku, od północy.

sztoru, część przeszła w ręce właścicieli prywatnych, z małéj bardzo części utworzono ekonomią rządową. Klasztór utrzymywał się z pensyi od rządu pobieranéj, i miał mały folwark przyległy, który mu do użytku zostawiono.

Zgromadzenie zakonnic istniało w właściwéj swéj formie, tak nazwanéj klauzury klasztornéj, pod zarządem Abatyssy, aż do naszych czasów; dopiero przed kilku laty rozwiązaném zostało. Z kilku innych w w. ks. poznańskiém klasztorów przeniesiono zakonnice do Ołoboka, gdzie każda na swoję osobę pobiera pensyą rządową i z niéj się utrzymuje.

Nie mogłem dostać żadnych akt, dokumentów, ani kroniki klasztornéj, z którychby o wypadkach lub losach klasztoru czerpać było można jakie wiadomości; tylko na obrazie w roku 1807. przez spowiednika ołobockiego rysowanym znajduje się spis 11. ksieni, które przez wiek XVIII. klasztorem rządziły, z wyszczególnieniem wieku życia, czasu rządów i t. d.

Może spis ten interessować kogo będzie, dla tego go udzielam:

No. 1. Zaczęła wiek 18ty Konstancya Grabińska, rządziła lat 20, umarła 7. Kwietnia roku 1705.

No. 2. Najprzewielebniejsza Petronella Grabińska rządziła lat 7., umarła 18. Listopada 1711 roku.

No. 3. Najprzewielebniejsza Urszula Teofila Kwiatkowska żyła w zakonie lat 45., rządziła lat $10\frac{1}{2}$., umarła 12. Czerwca 1723 roku.

No. 4. Najprzewielebniejsza Ludgarda Pawłowska żyła w zakonie lat 53, rządziła $10\frac{1}{2}$, umarła 24. Stycznia 1734. w wieku 75.

No. 5. Najprzewielebniejsza Zofia Benedykta Grabińska żyła w zakonie lat 56, rządziła lat 3, umarła 10. Maja roku 1737. w wieku życia 60.

No. 6. Najprzewielebniejsza Ludwika Koźmińska żyła w zakonie lat 46, rządziła lat 30, umarła 12. Czerwca 1723. w wieku życia 66.

No. 7. Najprzewielebniejsza Maryanna Kwiatkowska żyła w zakonie lat 60, rządziła lat $4\frac{1}{2}$, umarła 20. Lipca 1773. w wieku życia 76.

No. 8. Najprzewielebniejsza Kazimira Sławianowska żyła w zakonie lat 49, rządziła lat 6, umarła 30. Kwietnia 1779. w wieku życia 67.

No. 9. Najprzewielebniejsza Abundancya Kraszkowska żyła w zakonie lat 54, rządziła lat 3, umarła 1. Lipca 1782. w wieku życia 73.

No. 10. Najprzewielebniejsza Brygida Gorzeńska żyła w zakonie lat 46, rządziła lat 8, umarła 27. Maja r. 1790. w wieku życia 70.



Klasztór Cystersek w Ołoboku, od południa.

No. **11.** Najprzewielebniejsza Ida Wielowiejska, żyła w zakonie lat 58, rządziła lat 16, umarła 9. Czerwca 1806., w wieku życia 73.

Ze wszystkich tych rządczyń klasztornych jest tylko tradycya o Ludw. Koźmińskiéj, która tak jak Hildebrandt na Stolicy apostolskiéj trząsał tronami, podobnie także z prawdziwie męzką siłą i energią władała zgromadzeniem; i gdy raz Opat przybył dla poskromienia jéj despotyzmu, zamknąć kazała przed nim bramy klasztorne, a on po trzech-dniowém parlamentowaniu, nic nie zrobiwszy, odjechać sobie musiał.

Oprócz klasztoru, jest Ołobok jeszcze miejscem historycznych wypadków, które nam dzieje następnie podały:

W r. 1284. Przemysław (pogrobowiec Przemysława I.), książę poznański, a późniéj po stryju i kaliski (zabity w Rogoźnie 1296.), pojąwszy (po uduszeniu Ludgardy w Poznaniu 1283.), za żonę Ryxę, szwedzkiego króla Woldemara córkę, doznał nieprzyjaciela w Henryku IV., książęciu wrocławskim, który przed 3. latami zabrał mu już był ziemię wieluńską, czyli rudzką, a teraz chciał zająć i Wielkopolskę. Przekupił więc marszałka dworu księcia kaliskiego, niejakiego Sędziwoja, syna Jana, wojewody poznańskiego, opanował zdradą zamek w Kaliszu, i zaczém się Przemysław o tém dowiedział, mocną załogą obsadził. Po daremnych usiłowaniach wojsk wielkopolskich, które ze znaczną stratą daremne szturmy przypuszczały, przyszło do ugody; Henryk ustąpił Kalisza pod warunkiem, żeby Przemysław w Ołoboku, swoim kosztem twierdzę zbudowawszy, takową Szlązakowi oddał w dzierzawę. (2)

W trzy lata potém rycerstwo wielkopolskie niespodzianie pod Ołobok podstąpiwszy, tak zamek, jakotéż i okoliczny jego powiat, własnemu panu przywróciło. (3) Henryk żądał zwrotu, lecz Przemysław uważał to jako zemstę za krzywdy i obrazy sobie wyrządzone.

Zamek, który był drewniany, zniszczono; dzi-

(2) Naruszewicz fol. 189. Długosz VII. 843.

(3) Długosz, Kromer kładzie dzień 24. Lipca; Naruszewicz rok 1287. fol. 203.

siaj zostały się tylko okopy wśród błót Baryczy, na granicy teraźniejszego powiatu odolanowskiego i ostrzeszowskiego, między Ołobokiem a nowo powstałą, podług ministra Maasen nazwaną osadą Maasenowem, Namysłakami a Strzyżewem.

W. L.

Klęska Żołkiewskiego pod Cecorą i nad Dniestrem.

Relacya prawdziwa o wejściu wojska polskiego do Wołoch i o potrzebie jego z pogaństwem w roku 1620. we Wrześniu i Październiku. Przez Teofila Szemberka, sekretarza króla JM., który w potrzebie téj obecnie był i odwagą zdrowia ojczyznie służył, spisana.

Relacya wedle dni.

1. Sept. Stanąwszy JMP. Hetmani z wojskiem na uroczysku Gruszcze, postanowili półkowniki wojskowe, księcia Koreckiego, JPana starostę Halickiego, JPana starostę Kamienieckiego i naznaczyli urzędniki niektóre, między innemi Pana Trębuchowskiego, kapitana piechotnego, a mnie téż działa oddali.

2. Sept. Z Gruszki ruszywszy się przed świtem, przyszło wojsko o południu do Dniestru, poniżéj Podbitego.

3. i 4. Sept. Przeprawiło się wojsko wszystko przez Dniestr w bród; tylko skarbne wozy JP. kanclerzowe w promach przeprawione były. Prochów było o male, i te furman brodu minąwszy przewrócił i namoczył. Co było własną bożą przestrogą, na przyczynienie ich więcéj, choć téż i tych nie ubyło, bo się przerobiły znowu z pilnością.

5. Sept. Ruszyło się wojsko od Dniestru i minąwszy Soroką w mili, stanęło we dwu milach wielkich od stanowiska nad rzeką Kajnary. Tu nowina przyszła, że Hospodar, Turki i Tatary te, którzy przy nim byli, mianowicie sługi Skinder baszy, którzy poń przyjechali byli, aby go związawszy do Carogrodu odwieźli, kazał pobić. Zaczem ta wieść niepomału wojska i w rozumieniu i w szczerości hospodarskiéj przeciwko ojczyznie naszéj upewniła. Acz u niektórych zdrowszém okiem patrzających (którzy tę jego życzliwość z miłości, nie rzeczypospolitéj chrześciańskiéj i ojczyzny naszéj, ale własnego swego zdrowia pochodził rozumieli), nic sobie tą rezolucyą ufności nie zjednał. Do tego podał o sobie zaraz jasne podejrzenie, bo pobiwszy te pogany, nie do wojska naszego, które już ze wszystką konfidencyą na posiłek jego dwudziestu pięciu tysięcy wojska, jak nam obiecował, czekało, ale prosto z paszportem JKM. do Chocima obrócił, w kilkuset tylko swoich konfidentów, żeby co prędzéj, sadło zjadłszy, przez Pokucie przemknął, w czém gdy był od JMPana kanclerza upomnianym, na pierwszy list wymawiał się niezjechaniem się jeszcze wojska, i aż za drugim surowym ledwo do wojska zawrócił.

7. Sept. Hospodar przyjechał do wojska, przyjęty od JPanów Hetmanów solenniter: uczęstowany od JPana kanclerza i upojony (jam żałował, żeśmy wigilii Panny Najświętszéj nieuszanowali) stanął poniżéj rzeki swym obozem podle naszego.

9. Sept. Przeprawiwszy się wojsko równo z świtem przez rzekę, szło dwie mile (przeszedłszy w milę rzekę Kobyłtę) do rzeki Reut, i stanęło o południu.

10. Sept. Szło wojsko dwie mile przez górę i stanęło na dolinie Czułuki.

11. Sept. Równo ze dniem wstawszy, szło wojsko dwie mili równe, stanęło o południu na drugiéj dolinie także nazwanéj Czułuki (2 dni szliśmy temi Czułukami). Tu się mustrowało trzynaście chorągwi Lissowczyków w sam wieczór.

12. Sept. Przed świtem wstawszy, szło wojsko trzy mile dobre doliną samą i przeszliśmy tę dolinę, a z południa już co pierwsze pułki stanęły na Cecorze, na starym JMPana Hetmana Zamojskiego okopie.

13. Sept. Hospodar, na którego wiadomościach i relacyach we wszystkiém polegał JP. kanclerz, solicytował pilno JPanów Hetmanów, aby czatę jaką dobrą potężną posłali pod Tęchinie na Budzak, gdzie, jako on powiedział, nieprzyjaciel niewiadomy o naszém wojsku i bezpieczen siedzi, gotowości żadnéj nie mając, gdzie powiadał i Skanderbaszę łacno zbieżeć będzie, gdyż trzysta ludu więcéj przy sobie niema, Gałga téż jeszcze za Dniestrem. Wielka część wojska przypadała na to czatowanie, ale JPanowie Hetmani, acz ufali powieściom hospodarskim, oczekiwali jednak coraz pewniejszych wiadomości, mianowicie widząc coraz słabszą ochotę wołoską do przyłączenia się do wojska naszego. Z których najpierwsi Orłowianie sąsiedzi Tekinscy i Bużaczcy z jasną deklaracyą przyszli: „Gotowiśmy przyjść do wojska króla JM., którego sobie panowania życzymy, ale boimy się o ubóstwo nasze.“ Skoro my tu przyjdziem, to poganie za ubóstwo, za żony, za dziatki nasze i t. d. Jakoby chcieli rzec. Zastąpcie wy nas pierwéj od Pogan, pobijcie ich, to my się téż do was przyłączym. Zaczem przyszło JP. Hetmanom przy téj małości wojska swego, utraciwszy niemal wszystkę nadzieję o pomocy wołowskiéj, ostrożnie w tém czatowaniu sobie poczynać.

14. Sept. Lub dla czatowania, lub téż dla wszelkiéj inszéj przygody, JPP. Hetmani kazali odnowić okop, którym ja wymierzył na wszystko wojsko (prócz Lisowczyków i P. Chmielnickiego wolontaryuszów) i widzę, że teraźniejsze wojsko mniejsze było, niż ono pierwsze tak dwudziestopięcioletnie. Bo u tamtego tylko się po pół łokcia do-

stawało na koń, a teraz po trzy ćwierci łokcia i więcéj trochę; tamtego było 5,000 konnego, a tego tylko 3,800 i coś właśnie. Tubym się ani wstydał, ani bał prawdę powiedzieć, skarzyć (dla potomnéj przestrogi Hetmanów naszych) na nieposłuszeństwo, najzaraźliwszą truciznę wojska każdego i pewną zgubę: jakośmy się ociągali do téj roboty, jakośmy ją nie rychło ladajako odprawowali. Ale żeśmy tego i sami na sobie doświadczyli, teraz ja, czego nas dobrze przyjadek i nieprzyjaciel nauczył, więcéj nie wspomnę. Mniemam, że każdy z nas i dziesiątego nauczy czynić z ochotą to, co Hetman każe.

17. Sept. Tymczasem, jakośmy się wybiereli czatą na pogany, oni już byli dawno i lepiéj gotowi, a niemogąc się nas doczekać u siebie, (bo inszego nic się nie pokazało z tak wielkiego ich wojska, jedno że dawno się zbierali) szli do nas. Czego dowiedziawszy się hospodar, przededniem dobrze przyszedł sam do namiotu JPana kanclerza, oznajmując, że nas nieprzyjaciel wyzwolił z czaty: idzie sam do nas, a gdy go JPanowie Hetmani pytali, jaka ich może być liczba? różnie powiadał, jednak nad 10,000 nie podwyższał. Zaczem zaraz JP. Hetman kazał z dział uderzyć na picowniki, których już po wielkiéj części poganie byli zaskoczyli, a drudzy téż nic na znak ten niedbając i nie wierząc, na dzień wpadali Poganom w ręce, i pewnie zginęło nam czeladzi blisko 1,000, jeźli nie lepiéj. Po obiedzie JPanowie Hetmani wyprawili Pana Strażnika Odrzywolskiego pod nieprzyjaciela dla języka, który skoro za górę zajechał, zaraz na sobie nazad Tatary przyniósł, którzy różnie i po kęsu jęli się ukazować, ale jednak łapać się naszym nie dali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do Redakcyi Przyjaciela Ludu.

Jest dawne przysłowie w mowie polskiéj: „*wszedł na gruszkę, kopał pietruszkę, pięknaż to cybulka!*“ Przysłowie to przypomniało mi się w czasie czytania recenzyi Wł. Węż., rozbierającéj poezye F. Morawskiego, umieszczonéj niepamiętam już w którym Numerze Tygodnika poznańskiego. Recenzent nazywa autora znakomitym talentem, biegłym sztukmistrzem, chwali piękność przekładu *Więźnia Czyllonu*, chwali listy do klassyków i romantyków, czołem, jak mówi, bije przed *trzema mogiłami*, z upodobaniem wspomina *powieści*, *ballady*, *wieżę kruszwicką*, *Łzę*, wynosi go nad Krasickiego w *wizycie w sąsiedztwo*, zbliża do pięknych miejsc tego rodzaju Mickiewicza, uwielbieniem zaś *Powrotu Napoleona*, wiersz ten równać się zdaje z lirycznym Wiktora Hugo płodem, i po tém wszystkiém dziwnym zwrotem właściwéj sobie logiki, mówi, że autor nie jest poetą, co trudno powiązać, niepodobna nawet ludzkiéj pojąć głowie, i co ztąd, za wielkiém pozwoleniem Jego recenzującéj Mości, nazwiemy *pierwszą cybulką!* — *Druga cybulka* tuż przy pierwszéj się mieści, gdyż recenzent o dalszy druk pism Morawskiego woła, co znowu trochę trudno zrozumieć, bo jakże można odmawiać komu talentu poetycznego, a przecież wzywać go, aby daléj te tak nazwane niepoezye drukował? Recenzent daléj kopiąc swoją pietruszkę, utrzymuje, że pewna część ballad naśladowaniem jest lutni Janusza. Tu już *cybula* jak dynia, bo naprzód Janusz nigdy ballad nie pisał, jakże więc mógł autor to naśladować, co nigdy nieistniało? Powtóre wszystkie ballady Morawskiego przed ukazaniem się dzieła Janusza, oddawna w pismach peryodycznych zamieszczane były. Można o tém nie wiedzieć w kraju krokodylów, lecz wróciwszy do rodzinnéj ziemi, i chcąc wyrokować w literaturze, trzebaby przynajmniéj wiedzieć, co się w tych pismach działo. Jest jeszcze jedna, choć wprawdzie pomniejsza *cybulka*, lecz zawsze do wykazania dobra. Recenzent utrzymuje, że kto napisał wiersze: „*Szumią mu pieśń żałoby puszcz zamierzchłych knieje*,“ nie ma prawa ganić tego wiersza: „*Mruczą mu sosny piosenkę żeglugi*,“ a to dla téj przyczyny, że jedno i drugie jest to samo. Naprzód, *szumieć* i *mruczeć* wcale jest co innego, mimo wyroku recenzenta; powtóre, szum zamierzchłéj knieji może mieć podobieństwo do pienia żałoby, ale dawać sosnom jakieś domysły i przewidywania, że na morzu, którego wcale nie znają i o którém pewnie nigdy nie słyszały, będą żeglować, i jakby niedość tego nonsensu było, kazać im intonować prorocze piosenki żeglugi, mruczeć je nawet, są to podług mego zdania takie niedorzeczności, jakich prawdziwie poezya cierpieć niemoże. Tym sposobem poczciwe cielątko mogłoby przeczuć, że da kiedyś skórę na but recenzenta, i zabeczéć sobie piosenkę szewca, a arkusz papieru, na którym recenzyą swoję skréślił, zamruczéć mu proroczo sławę drugiego Grabowskiego. Trudno wznieść się do takiéj illuzyi poetycznéj: gdzieby temu wierzyć można, byłby to nowy rodzaj kopania pietruszki, którego jako największéj śmieszności unikać chcemy. Nie znając osobiście ni recenzenta, ni autora, a więc wolen wszelkich względów, tak trudnych zawsze słabości ludzkich do uniknienia, mógłem rzecz samą tylko podług jéj wartości oceniać, i z należném mówić pobłażaniem. Nie na swojém miejscu wreszcie byłoby tu może większe oburzenie, recenzent bowiem pismo swoje nie krytyką, lecz *widzi mi się* nazywa i więcéj takich *widzimisiów* nam przyrzeka. Słyszałem przytém, że dotąd o wyścigach konnych pisząc i niezmiernie dowcipnie tak o koniach z ogonami, jak i bez ogonów, chce daléj rozszerzyć pole swojéj umysłowéj działalności, i powoli pragnie wkładać

się do ocenienia wieszczowych wyścigów; niesłusznościąby więc było zrażać go w tych niemowlęcych krokach nowego zawodu, gdzie także, jak to widzieliśmy, można porządnego kozła przewrócić. Na tém kończę uwagi o głównych cybulkach, a jak recenzent wzywa autora do dalszego druku, tak i ja proszę recenzenta: Niech je daléj kopie!

Z pod Krakowa w Grudniu.

Ł. R . . . . wicz.

Doniesienie literackie.

Z Warszawy nadesłano nam Prospekt na nowe pismo pod nazwą:

Przegląd naukowy,

literaturze, wiedzy i umnictwu

poświęcony.

Powodowani jedynie czystém pragnieniem spółdziałania dla dobra i pożytku powszechnego, redagować będziemy pismo czasowe, w zakresie następującym:

Z dziejów. Badania starożytności narodowych; — opisy ciekawych pamiątek; — szczegóły ważnych a mniéj znanych zdarzeń; — tegoczesne spostrzeżenia nad miejscowością, charakterem i obyczajami narodów; — Numizmatyka polska.

Z filozofii. Wykład najprzystępniejszy dzisiejszych filozofii układów; — rozprawy filozoficzne; — rozbiory systematów dawnych i nowych ze wskazaniem ich stanowiska dziejowego, nareszcie filozofia stósowana, mądrość życia wykładana praktycznie.

Umnictwo czyste. Utwory poetyczne samorodne, szczególniéj dramatyczne; — teorye i rozprawy umnicze; wiadomości o utworach rzeźbiarstwa, budownictwa, malarstwa, muzyki i poezyi.

Piśmiennictwo polskie. Życiorysy zasłużonych mężów kraju naszego; — podróże; — powieści; — humorystyka.

Rozbiory i sprawozdania z ważniejszych dzieł zagranicznych, czego dotąd żadne pismo w Warszawie nie uskutecznia.

Z językowości. Spostrzeżenia, rozprawy i uwagi nad mową naszą, oraz jéj filozofia.

Nauki przyrodzone, w sposób najprzystępniejszy dla ogółu wykładane.

Przemysł i ekonomija.

Przegląd nowych książek, z własném, bezstronném zdaniem i krytyką sumienną; opis dawnych dzieł rzadkich; opuszczenia w pismach bibliograficznych; najzupełniejsza i szczegółowa kronika literacka; nowości; — korrespondencye; — rozmaitości naukowe, literackie i teatralne.

Dążność pisma naszego będzie naukowa; jednak i literatura piękna, z powagą pierwszéj, zawsze złączona zostanie. Na spory czysto-naukowe, chętnie miejsca dozwolimy, byleby tylko bez dotknięcia czyjéjkolwiek bądź osobistości. Do spólnéj pracy najuprzejmiéj zapraszamy wszystkich piszących. Artykuły, celowi pisma naszego odpowiedne, z wdzięcznością przyjmiemy, — i nadto wynagrodzenie pieniężne, czyto podług zasad przez nas przyjętych, lub téż wedle umowy oddzielnéj, chętnie złożymy.

Przegląd naukowy, nie mający nic wspólnego z *Przeglądem warszawskim,* wychodzić będzie od 1. Stycznia 1842 r. — co dni 10 — w objętości od 2 do 4 wielkich arkuszy druku, stósownie do obszerności artykułów. Kwartalną przedpłatę złtp. 10 i roczną tylko złtp. 30, przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne; oraz urzędy pocztowe. *Kantor główny* w księgarni Zawadzkiego przy Krakowskiém przedmieściu, w pałacu Potockich.

Redaktorowie główni:

H. Skimborowicz i Edward Dembowski.

Przy końcu pierwszego półrocza ósmego roku istnienia **Przyjaciela Ludu,** *upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę w najbliższych księgarniach lub urzędach pocztowych ponowić raczyli, jeśli niechcą doznać przerwy w odbieraniu regularném Numerów.*

Ernest Günther, *wydawca.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)